

**Witold ANDRUSZKIEWICZ**  
Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa

## **ZAGROŻENIA MAJĄTKOWE I DUCHOWE NARODU POLSKIEGO W OSTATNICH DWUSTU LATACH DO POCZĄTKU XXI WIEKU**

W okresie ponad tysiąca lat istnienia państwa polskiego, naród polski, wspomagany przez setki lat działalnością handlowo – gospodarczą Polaków pochodzenia żydowskiego, dorobił się na swoim obszarze działania znacznego majątku, czyli kapitału uprzedmiotowionego, który był własnością polskich obywateli zarówno w postaci wielkich, średnich i małych gospodarstw rolnych oraz nieruchomości produkcyjnych i nieprodukcyjnych wraz z uzbrojonymi gruntami w miastach, miasteczkach i osiedlach fabrycznych.

Długi okres cierpień Polaków, pod zaborem pruskim, rosyjskim i austriackim, spowodował istotne dręczenia duchowe i materialne gnębionych Polaków, przez długie lata, głównie przez zaborcę rosyjskiego od wschodu i zaborcę pruskiego od zachodu.

Policyjny reżim carów rosyjskich, wyniszczał polską inteligencję, w tym polskich powstańców, (chcących zbrojnymi oddziałami odzyskać wolność), zsyłkami na Sybir, zwykle na około 25 lat katorgi. Kto przeżył ten okres niewolniczej, ciężkiej pracy, między innymi w kopalniach złota i innych, nie miał prawa powrotu do rodzinnego miejsca zamieszkania na polskiej ziemi, ale musiał pozostawać na zawsze, na dzikich, wschodnich obszarach wielkiej Rosji i przeważnie zasiedlać szlak, zbudowanej w XIX wieku, kolei transsyberyjskiej, wiodącej przez całą Rosję z zachodu, z europejskiej jej części, na daleki wschód, do Oceanu Spokojnego, oraz do jeziora Bajkał, położonego w rejonie pogranicza z Chinami.

Okazało się bowiem, że w XIX wieku rodowici Rosjanie, uchylali się w Rosji carskiej, od opuszczania swoich miejsc zamieszkania w pięknym Sankt Petersburgu, Moskwie i innych miastach rosyjskich, z którymi Rosjanie byli bardzo mocno związani, w celu przenoszenia się na stałe, na syberyjskie stepy i tajgi, aby zasiedlać tam kolejowy, transsyberyjski szlak, nawet gdy im obiecywano znacznie wyższe wynagrodzenia.

Na dalekiej, azjatyckiej Syberii potrzebni byli ludzie, którzy umieli czytać i pisać, byli bardzo aktywni, bardzo pracowici, a takich w XIX wieku, w omawianych rejonach zbyt wielu nie było. Tam niezbędni byli fachowcy, głównie mechanicy, inżynierowie i inni ludzie przedsiębiorczy. Takimi byli na tych azjatyckich, niezagospodarowanych obszarach Rosji carskiej polscy zesłańcy na Sybir.

Dlatego car zdecydował zasiedlać ten szlak kolei transsyberyjskiej Polakami zesłanymi na Sybir, którzy po odbyciu kary około 25 lat katorgi, byli wypuszczani na wolność ograniczoną, gdyż przymusowo byli oni zatrzymywani na Syberii do końca swojego życia bez prawa powrotu do miejscowości na polskiej ziemi, znajdującej się pod zaborem rosyjskim, w których mieszkali przed zsyłką na Sybir.

Aby jednak zasiedlić szlak transsyberyjskiej kolei, wykorzystując silne, tradycyjne więzy rodzinne Polaków, car jednocześnie zezwolił na łączenie na terenach Syberii, rodzin zesłańców, mieszkających na terenach polskich pod zaborem rosyjskim z zesłańcami, zatrzymanymi na zawsze, na Syberii. Zezwalał on tym byłym zesłańcom zapraszać na Syberię, na stały pobyt członków ich rodzin, mieszkają-

cych na polskich ziemiach w zaborze rosyjskim. W praktyce wprowadzano więc przymus osiedlania się na Syberii z zachowaniem pozorów dobrowolności w stosunku do rodzin zesłańców. Członkom tych rodzin zezwalano na podróże na ziemie polskie, zezwalano na pielgrzymki do Częstochowy, w których brała udział na przykład moja mama, czy też na wyjazdy takich Polaków na studia medyczne do Szwajcarii, na które wyjechała i które ukończyła na przykład moja ciocia.

Należy przy tym wyjaśnić, że zwolnieni z katorgi Polacy, przymusowo zasiedlający głównie trasę linii kolei transsyberyjskiej, mieli pełną swobodę prowadzenia prywatnej działalności gospodarczej lub uzyskania dobrze płatnej pracy w państwowej kolei transsyberyjskiej.

Na ogół przedsiębiorczy zesłańcy – byli katorżnicy oraz przybyli członkowie ich rodzin, szybko uzyskiwali dobry status finansowy, budowali własne domy i prowadzili na tych dzikich terenach dostatnie życie, a niektórzy z nich stawali się stosunkowo bogatymi ludźmi. Na przykład, młody brat mojej mamy miał niedaleko Omska, w Karmitłowce własny, duży, murowany, dwupiętrowy młyn przemysłowy z własną boczną koleją. W tym samym czasie, przebywanie na polskiej ziemi pod zaborem rosyjskim nie dawało szans na dobry poziom życia.

Dlatego kochające się, stęsknione polskie rodziny, powszechnie korzystały z tych zaproszeń na Sybir dla łączenia się ze swoimi zesłańcami. Dzięki temu wielokrotnie liczniejsze od zesłańców rzesze Polaków przybywały na Sybir, jako rodziny zesłańców, na stałe do swoich, w ramach łączenia rodzin. Do każdego zesłańca jechało przeważnie 10 do około 30 osób członków rodziny wraz z powinowatymi.

Na miejscu, na Syberii prawdą okazał się znacznie wyższy poziom życia. Jak wspomniano, Polacy mieli tam własne ładne domy, dobrze wyposażone, wysoki poziom wyżywienia, modne ubrania, zimą w czasie syberyjskich mrozów ubierali się w bogate futra szyte nie tylko ze skór miejscowych dzikich zwierząt z tajgi, ale głównie z importowanych z Australii futer z kangurów, czyli z wyprawionych skór, zwanych oposami, niezwykle ciepłych, przydatnych na wielkie, syberyjskie mrozy. Każda rodzina mogła też sobie kupować wyroby ze złota i stać ją było na to.

Na taki poziom życia, na przykład mógł sobie pozwolić mój ojciec, przybyły do Omska, nad rzeką Irtysz, z Choroszcy, położonej niedaleko Białegostoku w zaborze rosyjskim, jako przybyły na Sybir młody człowiek w ramach procesu tak zwanego łączenia rodzin.

Tu w Omsku, podobnie jak też w innych syberyjskich miastach, wykształceni Polacy, zarówno byli katorżnicy jak też członkowie rodzin przybyli do swoich, organizowali odpowiednie czasochłonne szkolenia, specjalistyczne kursy o różnym poziomie wiedzy. Po kolejnym kursie mój ojciec uzyskał dyplom mechanika pierwszej klasy, a taki upoważniał do uzyskania na kolei transsyberyjskiej stanowiska dobrze płatnego maszynisty kolei transsyberyjskiej. Należy wspomnieć, że mechanik pierwszej klasy na przełomie XIX i XX wieku był na Syberii tak ceniony, jak obecnie elektronik – informatyk - specjalista. Wówczas nie było jeszcze zakładów naprawy taboru kolejowego i maszynista mechanik pierwszej klasy w razie awarii parowozu na zwykle dalekiej, kilkudniowej trasie podróży, sam musiał rozmontować i naprawić parowóz, a nawet we własnym zakresie wykonać zniszczony element parowozu.

Oczywiście Polacy, zajmujący wyższe stanowiska, osiągnęli jeszcze wyższy poziom życia na dalekiej Syberii. Niestety dręczyła ich tęsknota za ojczyzną i po-

zostałymi na polskiej ziemi krewnymi. Polacy na Syberii byli bardzo patriotyczni i zachowywali polskie tradycje narodowe i katolickie, oraz polski język. Pod względem duchowym, Polacy na Syberii, czuli się gorzej od Polaków, mieszkających na polskiej ziemi, pod zaborem rosyjskim pomimo, że i ci byli w niewoli. Pod względem ekonomicznym Polacy na Syberii osiągnęli dużo wyższy poziom życia od Polaków, pozostających na ziemi ojczystej pod zaborem rosyjskim.

Dzięki Józefowi Piłsudskiemu, który po cudzie nad Wisłą w dniu 15 sierpnia 1920 roku wyparł daleko wojska sowieckie z polskich ziem i zmusił sowieckie dowództwo do poddania się i jednocześnie wymusił natychmiastowe zwolnienie Polaków z więzień oraz wypuszczenie wszystkich Polaków osiedlonych na Syberii do powstającej Polski. Wracali oni chętnie do kraju ojczystego, godząc się na zwykle dużo niższy poziom życia, ale w wolnej Polsce a nie w niewoli, na obczyźnie.

Odmienne zagrożenia materialne i duchowe występowały pod zaborem pruskim. Tu dominowało pozbawianie Polaków ziemi, a nawet nie zezwalanie Polakom na budowanie pod zaborem pruskim własnych domów i dlatego Drzymała zbudował sobie dom na kołach, zwany „wozem Drzymały”.

Dużym zagrożeniem w zakresie niematerialnym, duchowym była germanizacja Polaków, czyli zniemczanie Polaków, utrudnianie nauki języka polskiego i obowiązkowe uczenie języka niemieckiego. Ta germanizacja Polaków prowadzona była w różnych formach i różnymi metodami.

Na uwagę zasługuje to, że Niemcy kapitaliści po przegranej pierwszej wojnie światowej umieli na poziomie ponadnarodowym wpływać na kapitalistów zwyciężonych państw, którzy doprowadzili do tego, że na mocy Traktatu Wersalskiego przydzielono Polsce krzywdzący Polaków bardzo wąski dostęp do morza, na którym nie było ani jednego portu pełnomorskiego. Port Gdańsk, leżący przy ujściu polskiej rzeki Wisły do morza, wydzielono z granic Polski aby utworzyć odrębne państewko pod nazwą Wolne Miasto Gdańsk. Na wschód od niego utworzono Prusy Wschodnie podporządkowane Niemcom, którzy przegrali wojnę światową, ale ostatecznie tak korzystnie – „przegrali” wojnę.

Okres Polski, istniejącej między pierwszą i drugą wojną światową w XX wieku, trwający około 20 lat, mój profesor Wolf z miejskiego gimnazjum matematyczno - przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy definiował jako wyjątkowy okres pełnej niepodległości, niezależności, samodzielności oraz szybkiego rozwoju, szczególnie od połowy lat trzydziestych XX wieku, okres rozkwitu wielkiego patriotyzmu Polaków gotowych do realizacji wielkich czynów dla swojej ojczyzny, okres narastającego zagrożenia gospodarczego i duchowego, religijnego narodu polskiego ze strony Stalina i Hitlera. Dziś łatwo jest ocenić, że ten profesor miał rację, przekazując młodzieży taką, swoją ocenę ówczesnej rzeczywistości.

Druga wojna światowa, rozpoczęta przez Niemców, bez jej wypowiedzenia w dniu 1 września 1939 roku, napaścią na wydzieloną polską strefę na Westerplatte w Wolnym Mieście Gdańsku w wyniku zdradzieckiej zmywy hitlerowskich Niemiec oraz komunistycznego ZSRR, czyli państw, z którymi Polska miała formalnie zawarte pakt o nieagresji, które okazały się nic nieznaczącymi kawałkami papieru, sprowadziła na Polaków śmiertelne niebezpieczeństwo totalnego ich wyniszczenia przez jednego i drugiego wroga, którzy dokonali czwartego rozbioru Polski tak, że formalnie Polska zniknęła z mapy Europy.

Od 1 września 1939 roku, Polacy zaatakowani z trzech stron przez wojska niemieckie (od północy z Prus Wschodnich, od zachodu przez główną granicę

polsko – niemiecką oraz od południa od strony zajętych przez nich Czech) bronili się, cofając się za Wisłę, gdy 17 września 1939 roku od wschodu, czyli od czwartej strony, wojska ZSRR ruszyły od tyłu na Polskę walczącą z silniejszymi od niej Niemcami.

Pomimo, że sytuacja stała się beznadziejna – Polacy walczyli aż do połowy października 1939 roku, przy czym w październiku walczyli prawie wyłącznie po poddaniu się umocnionego Helu, głównie na Ziemi Lubelskiej. Tu bowiem, pod koniec września 1939 roku, znalazły się spychane ze wszystkich stron różnorodne oddziały wojska polskiego, pochodzące z różnych polskich armii. Największą bitwą tego końcowego okresu, stoczoną na początku października, była bitwa z Niemcami pod Kockiem zgrupowania generała Kleberga. Dlatego w tym rejonie Polski stosunkowo liczne polskie oddziały wojskowe walczyły najdłużej – jeszcze dwa tygodnie po bitwie pod Kockiem – choć ten okres końcowy jest dotychczas najmniej znany i opisany.

Wojska radzieckie idąc na zachód, od wschodniej polskiej granicy z ZSRR, od 17 września 1939 roku, nie natrafiając na silny opór wojsk polskich, które miały rozkaz polskiego naczelnego dowództwa nieatakowania wojsk radzieckich, chyba że one zaatakują, stosunkowo szybko, we wrześniu 1939 roku, przekroczyły rzekę Bug, która miała być rzeką graniczną, oddzielającą Niemcy od ZSRR.

Korzystając z tego, że Niemcy, uwikłani w walki z Polakami, nie zdołali jeszcze dojść do rzeki Bug, wojska radzieckie, po przekroczeniu rzeki, szły na zachód od Bugu ale gdy atakowały polskie jednostki trafiały na Lubelszczyźnie na opór zbrojny bardzo licznych jednostek wojsk polskich i dlatego nie zdążyły dotrzeć przed Niemcami do rzeki Wisły jako wyznaczonego przez ich dowództwo nowego, rzekomo uzgodnionego z Niemcami, ich celu.

W międzyczasie wojska niemieckie przekroczyły już rzekę Wisłę i przebiegały się na wschód, trafiając na silniejszy opór wojsk polskich aniżeli go odczuwały wojska radzieckie. Gdy wojska niemieckie dotarły do rzeki Bug, zatrzymały swoją linię frontu na tej rzece.

W tym ostatnim okresie wojny polsko - niemieckiej i dodatkowej polsko - radzieckiej na Lubelszczyźnie znajdowały się trzy rodzaje wojsk: polskie, radzieckie i niemieckie. Była to istna wieża Babel.

Po wyjaśnieniu zaistniałej nadzwyczajnej sytuacji pomiędzy dowództwem niemieckim i radzieckim wojska radzieckie zaczęły wycofywać się z Ziemi Lubelskiej za rzekę Bug, co trwało kilka tygodni.

Zdołały one w tym czasie wziąć do niewoli liczne rzesze polskich jednostek wojskowych, które poddawały się specjalnie do niewoli rosyjskiej jeśli rodziny mieszkały na wschód od Bugu. Takie były zalecenia polskich dowództw wojskowych na Lubelszczyźnie w końcu września i w październiku 1939 roku. Chodziło o to, aby rodziny mieszkające na wschód od rzeki Bug mogły utrzymywać łączność z Polakami - jeńcami wojennymi, wziętymi do niewoli rosyjskiej, gdyż gdyby ci wojskowi stale mieszkający z rodzinami na wschód od rzeki Bug zostali wzięci do niewoli niemieckiej to łączność z nimi przez granicę mogłaby być utrudniona. Nikt nie przewidywał, że polscy oficerowie w niewoli rosyjskiej zostaną zamordowani z rozkazu najwyższych władz radzieckich.

Niemcy wyznaczyli obszar zwany Generalną Gubernią, obejmujący głównie Ziemię Krakowską do Zakopanego wraz z Ziemią Warszawską oraz Ziemią Lubel-

ską do rzeki Bug, z siedzibą niemieckiego Generalnego Gubernatora w Krakowie na Wawelu.

W Generalnej Guberni Niemcy osiedlali Polaków wysiedlanych z polskich ziem zachodnich, włączonych do Rzeszy Niemieckiej, uznanych przez Niemców, jako ich „rdzennie niemieckie obszary”.

Pod panowaniem niemieckim Polacy byli zabijani wszędzie, w tym w obozach koncentracyjnych, ale o dziwo jeńców wojennych Niemcy w zasadzie nie zabijali. Po stronie radzieckiej Polacy byli wysiedlani do Kazachstanu, znów na Sybir i wszędzie zabijani, a szczególnie mordowani byli polscy jeńcy wojenni - oficerowie zawodowi i rezerwiści. W samym Katyniu, Charkowie i Twerze w 1940 roku na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP (b) z 5 marca 1940 roku zginęło z rąk oprawców NKWD 19 000 polskich jeńców wojennych, głównie oficerów wojska polskiego.

Nie w pełni ta prawdziwa, tragiczna historia drugiej wojny światowej jest znana wszystkim Polakom, gdyż znaczna część dotyczących jej wiadomości przekazywanych w szkołach i za pośrednictwem mediów była zakłamana, a w ostatnich 20 latach nie starczyło czasu, aby to wszystko odkłamać zarówno w kraju, jak też za granicami Polski. Do dziś wiele nieprawdziwych, krzywdzących Polskę i Polaków informacji o Polsce jest bezkarnie lansowanych na świecie. Marketing historii Polski na świecie stoi na niskim poziomie, szczególnie w porównaniu z marketingiem nieprawdziwej historii Niemiec na świecie. Składa się to również na duchowe cierpienia Polaków.

Trudno jest obecnie być zadowolonym ze stopnia bezpieczeństwa majątkowego i duchowego Polaków, znajdujących się w granicach swojej ojczyzny. Okres PRL od 1944 do 1989 roku był okresem zależności od ZSRR, w którym zbyt wielu Polaków, doznawało biedy i prześladowań politycznych, nie w pełni dotychczas opisanych. Prawie cały majątek, znajdujący się w polskich granicach zgodnie z socjalistyczną zasadą stanowił własność państwa polskiego.

Okres minionego ostatniego dwudziestolecia, na przełomie XX i XXI wieku, Polski już niepodległej od 1989 roku, nie został w pełni wykorzystany do naprawienia krzywd doznanych przez miliony Polaków. Przemiana Polski socjalistycznej w Polskę kapitalistyczną, pomimo upływu 20 lat, nie została doprowadzona do końca.

Status materialny Polaków jest zagrożony. Polacy są spauperyzowani, zubożali i nie widać w tym zakresie programu zmiany tego stanu rzeczy. Przeciwnie, nie są wykorzystane możliwości, które zaistniały po upadku ustroju socjalistycznego w 1989 roku i hasłowego wprowadzenia ustroju kapitalistycznego, której to zmiany Polacy osobiście nie odczuli. W sferze majątkowej oczekiwana zmiana w postaci uwłaszczenia wszystkich polskich rodzin majątkiem pozostawionym dla nich na Ziemiach Odzyskanych przez niemieckie rodziny, zgodnie z decyzją przedstawicieli trzech zwycięskich mocarstw w Jałcie, jak wspomniano, w lutym 1945 roku, niestety nie została w pełni wprowadzona w życie.

Po drugiej wojnie światowej w PRL, na wzorach ZSRR, wprowadzono nacjonalizację, czyli upaństwowienie głównie, stanowiącego własność Polaków, majątku w postaci gruntów i nieruchomości znajdujących się na nich, co oznaczało zabranie przez Polaków Polakom ich tworzonych przez 1000 lat rodzinnych nieruchomości bez odszkodowania, czyli odcięcie Polaków od ich korzeni, ich fundamentów ekonomicznych. Było to cechą ustroju socjalistycznego, który pozbawiał swoich

obywateli ich niezależności ekonomicznej, materialnej, majątkowej, co następnie zmuszało ludzi do posłuszeństwa politycznego.

Od 20 lat mamy w Polsce formalnie ustrój społeczno – gospodarczy kapitalistyczny, który, jak wiemy z uczelni, miał różnić się tym od socjalistycznego, że w ustroju kapitalistycznym majątek produkcyjny należy do obywateli a nie do państwa czy też władz komunalnych.

Tym czasem w obecnej Polsce, po 20 latach niepodległości, majątek produkcyjny, który miał należeć do polskich rodzin, nie wrócił do obywateli lecz został zatrzymany przez władze państwowe oraz komunalne i tym Polska różni się dotychczas od wszystkich państw zachodnich Unii Europejskiej, które chyba o tym nie wiedzą?

Zubożenie polskiego społeczeństwa jest istotne, gdyż zbyt wiele majątku polskich rodzin przejęli obywatele zagraniczni w omawianym ostatnim 20-leciu. Jeszcze nie tak dawno, w 1989 roku, wszystko w granicach Polski stanowiło własność państwową Polski. Ciekawe, jak wyjaśnimy przyszłym pokoleniom to, co się stało w granicach Polski z prywatnym majątkiem polskich obywateli, którzy gromadzili go przez okres ponad tysiąca lat?

Ustrój gospodarczo – społeczno – polityczny obecnej Polski nie jest typowo kapitalistyczny lecz jest mieszany, socjalistyczno – kapitalistyczny. Proces zmiany ustrojowej ciągle nie jest dokończony. Ogromna część Polaków po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy jest zupełnie biedna, niczego nie posiada. Niektórzy nie mogą nawet sobie wykupić mieszkania za 5% jego wartości. Po prosu ciągle nie mają pieniędzy i wielu żyje na poziomie niżej egzystencji, a niektórzy przymierają głodem...

Na specjalną uwagę zasługują – nie wiadomo dlaczego - prawie wcale nie znane w Polsce, postanowienia powzięte w Jałcie przez wysokich przedstawicieli trzech wielkich zwycięskich mocarstw – Roosevelta, Churchilla i Stalina, których nie popularyzuje się w Polsce, a są one naprawdę godne poznania przez wszystkich Polaków. Były one powzięte na początku lutego 1945 roku, a więc w niezwykle ważnym okresie dla nas Polaków, gdy po przekroczeniu Wisły przez armie radzieckie, wspierane przez armie polskie, zajęte zostały przez nie bardzo szybko, w czasie kilku tygodni, prawie wszystkie zachodnie tereny przedwojennej Polski.

W lutym 1945 roku o treści tych postanowień dowiedziałem się z tajnego nadsłuchu radiowego, ale i od Rosjan – wojskowych – oficerów, którzy o tym mówili, gdyż ZSRR zależało na tym, aby Polacy wiedzieli, jak oni „zadbali” o interesy Polaków w Jałcie, zresztą w swoim własnym interesie, dając do zrozumienia, że nowej granicy na Bugu będą strzegły wielkie, tajne siły radzieckie.

Skoro polska wschodnia granica na Bugu jest nie do ruszenia, gdyż strzegą jej skutecznie rosyjskie bomby atomowe, no to Polacy musimy traktować naszą nową granicę z Niemcami na Odrze również jako nie do naruszenia. Nie wszyscy Polacy to dostatecznie rozumieją.

Ciekawe, że po zakończeniu wojny, na temat postanowień ustalonych w Jałcie w lutym 1945 roku, dotyczących nieruchomości po rodzinach niemieckich, jakie miały przejąć rodziny polskie, zapadła cisza.

Powszechnie lansowane oficjalnie wiadomości, dotyczyły: ustanowienia nowej granicy pomiędzy Polską i ZSRR na rzece Bug, przesiedlania Polaków z terenów położonych na wschód od rzeki Bug na tak zwane Ziemie Odzyskane, sięgające

do rzeki Odry i Nisy oraz wysiedlenia wszystkich Niemców z Ziem Odzyskanych na zachód od rzeki Odry i Nisy.

Wiemy więc, że przed tysiącem lat do Polski należały tereny rozciągające się aż do rzeki Odry W wyniku wypierania Polaków przez Niemców przez około 800 lat na wschód, zgodnie z ich dewizą „Drang nach Osten”, Niemcom w wyniku wojen udało się przesunąć granicę z Polską na wschód o około 400 kilometrów, nie licząc położonych jeszcze dalej na wschód Prus Wschodnich.

Przed drugą wojną światową granica z Niemcami wybiegała na południe z rejonu Władysławowa nad Bałtykiem, przez rejon Strzebielina, Chojnic, Międzychodu, Wolsztyna, Leszna, Rawicza, Wielunia, Lublińca, Tarnowskich Gór, Katowic, Pszczyny, Bielska Białej do Żywca na południu.

W wyniku przegrania przez Niemców rozpoczętej przez nich drugiej wojny światowej nowa granica polsko – niemiecka została przesunięta na zachód do rzeki Odry i Nisy, włączając do Polski miasta po zachodniej stronie Odry, takie jak Świnoujście, Police, Szczecin.

W Jałcie podjęto więc bardzo ważną decyzję, w ostatniej chwili, na początku lutego 1945 roku, gdy już prawie cały przedwojenny obszar Polski był zajęty przez wojska radzieckie i utworzone w ZSRR ludowe wojsko polskie, a wiosną 1945 roku, w drodze na Berlin przekroczyły już nową, wyznaczoną w Jałcie, wspomnianą zachodnią granicę na Odrze i Nysie.

Dzięki tej nowej granicy, wyznaczonej w Jałcie na Odrze i Nysie Polska otrzymała dostęp do Morza Bałtyckiego na długości aż ponad 500 kilometrów, a przed wojną mieliśmy dostęp do morza na długości zaledwie około 40 kilometrów, ale dzięki Mierzei Helskiej długość morskiej linii brzegowej liczona była trzykrotnie. Uzyskanie przez Polskę tak długiego dostępu do Morza Bałtyckiego należy oceniać pozytywnie i w pierwszej kolejności jeszcze w czasie trwania wojny wracający z wszystkich stron świata do kraju Polacy, przede wszystkim osiedlali się nad przywróconym Polakom długim brzegu Morza Bałtyckiego. Równocześnie polscy cywile - Polacy, podczas trwających ostatnich tygodni wojny zajmowali i zagospodarowywali pospiesznie wszystkie miejscowości, z których wojska wypierały Niemców.

Od lata 1945, a więc po kilku tygodniach od zakończenia drugiej wojny światowej aż do jesieni 1948 roku wielką rolę odegrał na polskim, nowym, długim brzegu morskim przedwojenny v-premier i minister skarbu oraz przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski, który przybył do PRL z Bukaresztu, z Rumunii, w celu uruchomienia od zera polskiej gospodarki morskiej na zaproszenie v- premiera i ministra Ziem Odzyskanych Władysława Gomółki, wybranego w końcu 1945 roku na pierwszego sekretarza Polskiej Partii Robotniczej.

Eugeniusz Kwiatkowski swoje zadanie wykonał wzorowo w okresie zaledwie trzech lat jako członek rządu PRL, minister gospodarki morskiej, urzędujący w specjalnie utworzonej Delegaturze Rządu PRL w Gdańsku bez zaciągania kredytów zagranicznych i bez korzystania z pomocy ekspertów zagranicznych. Jeździł on na spotkania z ludnością do miast i miasteczek na polskim wybrzeżu i namawiał Polaków, a głównie Polki – patriotki, do sprzedawania swoich kosztowności i cennych przedmiotów oraz otwierania z własnego kapitału prywatnych przedsiębiorstw gospodarki morskiej i wspomagających je wszystkich innych branż, niezbędnych dla odrodzenia gospodarki na Wybrzeżu.

Kilkakrotnie wówczas uczestniczyłem osobiście w takich spotkaniach. Polacy w tym trudnym okresie mieli wielkie zaufanie do ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, a on umiał wszystkich przekonać do tego patriotycznego zrywu Polaków na Wybrzeżu. Przekonywał, że robimy to dla siebie i nikt za nas tego nie zrobi. Dzięki temu powstało w ciągu roku około 10 000 prywatnych przedsiębiorstw, a następnie powstawały dalsze. W tym pierwszym okresie obejmującym ostatnie miesiące wojny oraz 3 lata po jej zakończeniu Polacy na apel ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego pracowali z entuzjazmem, bardzo wydajnie. Wiedzieli, że pracują dla siebie.

Po trzech latach gospodarka morska rozwijała się bardzo szybko. W portach Gdyni, Gdańska i Szczecina obsługiwano statki z darami UNRRA z USA oraz towary eksportowe, głównie węgiel oraz importowe i tranzytowe. Miało to ogromne znaczenie międzynarodowe, gdyż Polacy udowodnili, że samodzielnie, bez pomocy zagranicznej, potrafią od zera rozwinąć gospodarkę morską na przydzielonym im długim brzegu morskim.

Miałem szczęście być profesorem uczelnianym (bez tytułu naukowego) w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie w 1947 i 1948 roku, gdy wyładał w niej minister Eugeniusz Kwiatkowski, też jako profesor uczelniany, ale on był najbardziej szanowanym a ja najmłodszym. Pamiętam, jak w czerwcu 1948 roku w WSHM w Sopocie w pokoju profesorskim w czasie dłuższej przerwy między wykładami piliśmy herbatę, a jeden z wykładowców, który nie krył się przed nami z tym, że jednocześnie pracuje w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku i nosił w kieszeni rewolwer, zadał ministrowi Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu następujące przewrotne pytanie: „Panie ministrze do dziś nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że pan, taki wielki przedwojenny patriota polski, vice-premier rządu kapitalistycznego, który siedział sobie wygodnie codziennie w najlepszej kawiarni w Bukareszcie, spożywając wiedeńskie śniadanie, czytał zagraniczne gazety, przyjechał do PRL na zaproszenie obecnego pierwszego sekretarza PPR aby pomagać w budowie socjalizmu?”

Minister Eugeniusz Kwiatkowski na takie pytanie odpowiedział: „Jeśli pana naprawdę to interesuje, to potwierdzam, że codziennie byłem w tej kawiarni w Bukareszcie i czytałem przywożone samolotami z zachodu gazety. Czytałem w nich w czasie, gdy trwała jeszcze wojna, że Niemcy wiedzą jak bardzo zniszczone są porty, a na niesłusznie przydzielonym Polsce w Jałcie długim brzegu morskim gospodarka morska nie istnieje. Polacy nie będą umieli sami uruchomić gospodarki morskiej i biznesu z tym wielkim obszarem nie będzie.

Dlatego Niemcy doradzali zwycięzcom, aby zrewidowali swoją decyzję z Jałty, a powtarzam, trwała jeszcze wojna i zwrócili im pasmo ziemi nadmorskiej na długości 500 kilometrów i szerokości 50 kilometrów, a oni wrócą tam i zorganizują gospodarkę morską i zatrudnią Polaków, którzy przyjechali nad nowe dla nich morze. Dlatego postanowiłem tu przyjechać i udowodnić, że Polacy sami bez pomocy zagranicy potrafią tego dokonać.”

Minister Eugeniusz Kwiatkowski mówił dalej: „Wprawdzie niektórzy moi koledzy, konkurenci rządowi, siedzący bezpiecznie w Londynie, nazywają mnie zdrajcą, gdyż pojechałem na nadmorskie polskie Ziemie Odzyskane, aby, ich zdaniem, tak samo, jak pan mówi, budować komunizm w PRL. Wierzę, że Polacy w kraju, właściwie ocenią moją decyzję i historyczną pracę wspólnie wykonaną niezwykle szybko na Wybrzeżu w zakresie zorganizowania od zera polskiej gospodarki morskiej. Gospodarka morska jest przez samych Polaków tu utworzona od zera i roz-

wija się bardzo szybko. Można więc przypomnieć, znane polskie powiedzenie „Mu. zrobił swoje, Mu. może odejść”. Ja jestem gotowy.”

Minister widocznie już wiedział, że są to jego ostatnie dni ministrowania, gdyż nie długo po tej rozmowie zaczęto upaństwowiać te czysto polskie, założone od zera, przedsiębiorstwa. Polacy – właściciele interweniowali u ministra. Minister interweniował w Warszawie, twierdząc, że w polskiej racji stanu leży nie likwidowanie tych polskich przedsiębiorstw założonych przez Polaków z własnych środków finansowych.

Odpowiedzią było w 1948 roku odwołanie Ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego ze stanowiska ministra i zlikwidowanie Delegatury Rządu w Gdańsku.

Dnia 15 grudnia 1948 roku nastąpiło „połączenie” PPR z PPS w nową PZPR i bardzo szybko rozszerzano upaństwowianie nazywane nacjonalizacją. Gdy Eugeniusz Kwiatkowski dalej interweniował w Warszawie, udzielając poparcia tracącym swoje majątki Polakom na Wybrzeżu, w 1949 roku został wysiedlony ze swojego mieszkania w Sopocie położonego w strefie granicznej i osiadł w Krakowie, a na polskim Wybrzeżu „słuch po nim zaginął.”

Prywatne przedsiębiorstwa oraz spółdzielcze a nawet państwowe tej samej branży z zasady łączono w każdym mieście portowym w jedno wielkie przedsiębiorstwo. Na przykład w Gdyni 42 przedsiębiorstwa spedycji międzynarodowej morskiej, obok prywatnych, 3 spółdzielcze (w tym „Społem”, zamienione nieco wcześniej na „Spedytor – Przedsiębiorstwo Państwowo-Spółdzielcze w Gdyni, którym ja kierowałem) i jedno państwowe, połączono w jedno z największych na świecie przedsiębiorstw spedycji międzynarodowej morskiej, któremu nadano nazwę firmową jednego z połączonych, to jest C. Hartwig w Gdyni.

Polacy, a nawet ci, którym zabrano przedsiębiorstwa, ale nie wysiedlono ich z Wybrzeża, samorzutnie dalej pracowali dla rozwoju gospodarki morskiej, choć upaństwowienie przedsiębiorstw spowodowało wyraźne osłabienie aktywności gospodarczej.

Jedna z decyzji podjętych na konferencji w lutym 1945 roku w Jałcie dotyczyła ukarania Niemców za utratę życia przez 5 milionów Polaków oraz wielkie straty materialne, jakie ponieśli Polacy w wyniku rozpętanej przez Niemców drugiej wojny światowej. Zgodnie z tą decyzją Niemcy za karę tracili swoje mienie na Ziemiach Odzyskanych przez Polaków.

Rząd Polski miał przejąć wyłącznie majątek państwowy niemiecki na Ziemiach Odzyskanych, to jest autostrady, drogi kołowe, linie kolejowe, drogi wodne śródlądowe, kanały, infrastrukturę techniczną portów morskich, rzecznych i lotniczych, budynki państwowe urzędowe, w tym koszary.

Natomiast majątek prywatny rodzin niemieckich mieszkających w 1945 roku na Ziemiach Odzyskanych, to jest grunty, majątki rolne, fabryki, banki, hotele, domy handlowe, sklepy i inne zakłady produkcyjne oraz domy mieszkalne miały przejąć wszystkie polskie rodziny, a nie tylko te zza rzeki Bug, jak to oficjalnie podają polskie władze państwowe.

Realizacja tego postanowienia jałtańskiego, w okresie socjalistycznej PRL ze względów ustrojowych była niemożliwa. Natomiast po 1989 roku w kapitalistycznej, niepodległej Polsce to postanowienie jałtańskie mogło być wprowadzone w życie, tak aby Polacy mogli stać się prawdziwymi obywatelami, członkami społeczeństwa kapitalistycznego, posiadaczami nieruchomości.

Wszystkie polskie rodziny powinny po 1989 roku przejąć w pełni istniejący majątek pozostawiony dla nich przez rodziny niemieckie. Zabrakło jednak rządowi premiera Mazowieckiego, woli politycznej i umiejętności przeprowadzenia tych zmian ustrojowych i dlatego społeczeństwo polskie jest zachowane w dużej części w statusie społeczeństwa socjalistycznego, pozbawionego własnych nieruchomości. Tak nie miało być, ale tak stało się.

Polakom, którzy wywalczyli w 1989 roku niepodległość Polski rządy polskie niestety nie pozwoliły na przejęcie na własność pozostawionych przez rodziny niemieckie przeznaczonych dla polskich rodzin nieruchomości na Ziemiach Odzyskanych w myśl postanowień Jałty, gdyż, jak wspomniano, nie tylko pierwszy polski rząd nie miał takiej woli politycznej, ale i wszystkie następne rządy takiej woli politycznej nie zrealizowały.

W Niemczech kapitalistycznych ten rodzinny majątek produkcyjny należał do rodzin niemieckich, a nie do państwa. Mimo to rządy polskie po 1989 roku nie spełniły oczekiwań Polaków. Status majątkowy milionów Polaków, w tym większości Solidarnościowców, niczym nie przypomina Niemców, którzy przegrali wojnę i byli przez wojnę, którą rozpoczęli strasznie zniszczeni, szczególnie przez bombardowania dywanowe, a dziś, głównie dzięki pomocy amerykańskiej w postaci miliardów dolarów, wówczas wymienialnych na złoto w relacji 1 dolar = 1 gram czystego złota, wzbogacili się niesamowicie.

Wówczas PRL musiała ze względu na stanowisko Moskwy odmówić przyjęcia od Stanów Zjednoczonych A.P., miliardów dolarów w ramach amerykańskiej pomocy. Skorzystały na tych pieniądzach Niemcy i inne zniszczone państwa.

W wyniku takiej polityki uzależnionych od ZSRR polskich władz rządowych, Polscy obywatele w większości stracili swoje bezpieczeństwo majątkowe a Niemcy je mają. I teraz bogaty nie może biedniejszego sąsiada zrozumieć. Sąsiedzi zachodni solidarności narodów głoszonej przez Unię Europejską nie rozumieją, czego jednym z dowodów jest ciągle nie dopuszczanie Polaków do podejmowania dorywczej pracy po sąsiedzku, w Niemczech, dla szybszego bogacenia się Polaków. Dlatego takie stosunki sąsiedzkie wydają się Polakom niesprawiedliwe, krzywdzące Polaków.

Gdy w 1971/1972 roku, w okresie 9 miesięcy, przebywałem w Kongo, w Afryce, nad Atlantykiem, na równiku, jako ekspert ONZ (UNCTAD) – doradca premiera Kongo, sąsiad w apartamentowcu w Pointe Noire, nad Atlantykiem, na równiku, Francuz –inteligent, bogacz informujący, że jest komunistą, pożyczył mi książkę pod tytułem Jałta, w której cytowane były teksty stenogramu z rozmów przedstawicieli trzech zwycięskich mocarstw wraz z uwagami autora książki. Domyślałem się, że ten autor też był francuskim komunistą, (oni ten komunizm znali z teorii a my z praktyki), mówił przy tym do mnie – pan tak źle mówi o Stalinie, a z tej książki wynika, że Stalin w Jałcie zadbał o to, aby polskie rodziny stały się bogate w wyniku przejęcia nieruchomości pozostawionych dla polskich rodzin, przez rodziny niemieckie, przesiedlane na zachód, za rzekę Odrę, gdyż tak w Jałcie zdecydowała wielka trójka.

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem w tej książce, jak Stalin mówił do Churchilla – panie premierze Churchill, proszę pana, aby pan dopilnował tego, aby wszystkie rodziny polskie otrzymały majątek nieruchomy, pozostawiany na dawnych polskich ziemiach, z których Niemców przesiedlamy na zachód, za rzekę Odrę, a szczególnie proszę pana premiera, aby dopilnował tego, aby wśród pierw-

szych otrzymali domy poniemieckie byli powstańcy warszawscy, gdyż Hitler po wywiezieniu ich i ich rodzin z Warszawy, kazał spalić i zburzyć ich domy mieszkalne. Oni nie mają do czego wracać.

Po przeczytaniu tych przewrotnych słów Stalina, zawartych w tej książce długo musiałem wyjaśniać francuskiemu sąsiadowi, jak to właściwie było z tym Powstaniem Warszawskim i jaką rolę odegrał w tym czasie Stalin, zatrzymując swoje wojska na wschodnim brzegu Wisły, w tym w samej Warszawie na Pradze, na czas od wybuchu powstania, czyli od początku sierpnia 1944 roku, do połowy stycznia 1945 roku, nie udzielając pomocy powstańcom warszawskim. Stalin czekał aż Niemcy uciekający przez Warszawę w wyniku ofensywy radzieckiej zatrzymali się widząc, że ich nikt nie goni, wrócili do Warszawy i krwawo stłumili Powstanie Warszawskie. O tym też nie uczono dzieci w polskich szkołach.

Francuski sąsiad mi nie uwierzył. Tacy już ci francuscy komuniści byli - zapatrzeni w Stalina. Szkoda, że w Polsce nawet ludzie z wyższym wykształceniem, pomimo upływu 20 lat od odzyskania niepodległości, prawie wszyscy nie znają pełnego tekstu postanowień jałtańskich z załącznikami, szczególnie tych korzystnych zapisów dla polskich rodzin. Gdyby je znali sytuacja materialna wszystkich Polaków byłaby zupełnie inna. Tymczasem po 20 latach niepodległości wyraźna bieda panuje w domach znaczącej części polskich rodzin.

W minionych 20 latach wielokrotnie, w tym również na piśmie, zwracałem się do najwyższych polskich władz państwowych, aby wykonały postanowienia jałtańskie i rozdały polskim rodzinom majątek pozostawiony w tym celu na Ziemiach Odzyskanych przez niemieckie rodziny dla polskich rodzin.

Oczywiście tą historyczną akcją uwłaszczenia miały być objęte wyłącznie nieruchomości poniemieckie. Tak więc to uwłaszczenie nie miało dotyczyć tych nieruchomości, które należały przed drugą wojną światową do Polaków. Tych nieruchomości władze polskie po 1989 roku też nie zwróciły polskim właścicielom w naturze, aby związani byli z polską ziemią. W wyniku tego wyjeżdżają mówiąc, że ich tu nic nie wiąże.

Podobnie dlatego ogromna część Polaków, w tym większość Solidarnościowców, nie ma dotychczas w granicach swojej ojczyzny, na Ziemiach Odzyskanych, silnego powiązania ekonomicznego, własnościowego z tą Ziemią Odzyskaną, co zostało zgotowane wbrew polskiej racji stanu. Wielu biednych Polaków odczuwa niebezpieczeństwo ekonomiczne, zagrożenie ich dalszego bytu, gdyż w obecnych warunkach mogą stać się bezdomnymi a znają zagrożenia, jakim podlegają „ludzie bezdomni”.

Osobiście przekonałem się, że nasz, znany na całym świecie, były przewodniczący „Solidarności” i były prezydent Polaków (nie pozbawiony, jak każdy człowiek błędów, niewłaściwych kroków i zachowań) Lech Wałęsa, autentycznie chciał uwłaszczyć Polaków majątkiem zostawionym w tym celu przez rodziny niemieckie, na Ziemiach Odzyskanych, zgodnie z decyzją przedstawicieli trzech wielkich mocarstw w Jałcie powziętą w lutym 1945 roku.

Gdy Prezydentem Polski był Lech Wałęsa, przesłałem Prezydentowi moje opracowanie wskazujące technologię polskiego uwłaszczenia na majątku rodzin niemieckich pozostawionym dla nich na Ziemiach Odzyskanych. Prezydent zaprosił mnie do Warszawy, do Belwederu i zaproponował objęcie przeze mnie stanowiska viceministra do spraw prywatyzacji i reprivatyzacji (w tym uwłaszczenia Polaków) w Kancelarii Prezydenta. Prezydent słusznie chciał, aby każdy Polak w pań-

stwie kapitalistycznym, miał jakiś konkretny majątek poniemiecki. Szczególnie myślał o 10 000 000 Solidarnościowców. To nie była utopia, lecz myśl zrodzona w Jałcie. Jedno uwłaszczenie, dotyczące polskich chłopów, miało miejsce za czasów Tadeusza Kościuszki, a drugie mogło dotyczyć wszystkich polskich obywateli za czasów Solidarności i Lecha Wałęsy.

Wiedziałem, że bez pomocy Rządu RP nie uda się zrealizować uwłaszczenia wszystkich Polaków. Okazało się, że nie tylko ten pierwszy czy drugi rząd nie ma woli politycznej uwłaszczenia Polaków, gdyż ma inną koncepcję zagospodarowania wielkiego majątku pozostawionego przez rodziny niemieckie.

W Warszawie zorientowałem się, że rząd utworzony dzięki Prezydentowi, a szczególnie młody minister prywatyzacji, który zawdzięczał swoje wysokie stanowisko Prezydentowi, i na którego w tym zakresie Prezydent liczył, nie ma takiej woli politycznej i nie słucha Prezydenta. Dlatego, musiałem zrezygnować z przyjęcia tej ciekawej dla mnie propozycji Prezydenta, gdyż w tej sytuacji byłbym v-ministrem, ale niczego nie zrobiłbym, a ja lubię mieć satysfakcję z konkretnych osiągnięć.

Okazało się, że wielu ludzi, głównie z Wybrzeża, którzy dzięki temu, że mogli sfotografować się z przewodniczącym Solidarności, Lechem Wałęsą, i dzięki temu stać się członkami rządu, sejmu i senatu, po objęciu wysokich stanowisk w Warszawie, odwróciło się od Prezydenta. Z niektórych wiernych mu on sam zrezygnował. Takie miał widocznie skomplikowane układy życiowe. Jeszcze obecnie można byłoby zrobić coś w zakresie majątku dla szarych ludzi, gdyż jeszcze sporo pozostało tego majątku po rodzinach niemieckich, jako majątku państwowego lub komunalnego, ale niema takiej woli politycznej.

Wielu Polaków odczuwa też zagrożenia duchowe, w postaci laicyzacji płynącej z zachodu. Tego też nie należy lekceważyć w takim kraju, jak Polska.

Nie branie udziału w głosowaniach tak wielkiej liczby Polaków wymaga poważnego zastanowienia, gdyż ten stan znacznej części polskiego społeczeństwa oznacza rodzaj niezadowolenia z sytuacji panującej w wolnej Polsce. Dotyczy ona sfery duchowej Polaków. Taka postawa wielu Polaków może zrodzić niepokoje społeczne. Zbyt wielkie jest poczucie krzywdy u wielu obywateli łączone z poczuciem niesprawiedliwości w podziale majątku głównie nieruchomości, pozostawionego przez rodziny niemieckie, na Ziemiach Zachodnich w ostatnim 20-leciu. Te niesprawiedliwości doznawane w sferze duchowej niczego dobrego nie wróżą.

Gwałtownie budzi się świadomość narodu. Wynika ona z wielkiej przemiany poziomu wykształcenia Polaków. W PRL rocznie przyjmowano na pierwszy rok studiów w całej Polsce około 100 000 studentów. Taka praktyka władz PRL doprowadziła do tego, że Polska znalazła się w 1989 roku, wśród państw europejskich na ostatnim miejscu pod względem posiadania procentu ludzi z wyższym wykształceniem.

Stanowiło to jeden z powodów hamowania przyjęcia Polski na członka Unii Europejskiej, która wskazywała, że według norm planowania, przyjętych w Unii Europejskiej, Polska powinna przyjmować rocznie na studia 450 000 studentów na pierwszy rok studiów. Niektórym członkom pierwszego Rządu III RP taka liczba graniczyła z utopią. Zapewne myśleli oni o studiach bezpłatnych. Dla rozwoju takich studiów zbudowanie w krótkim okresie czasu 4,5 razy więcej uniwersytetów, politechnik, akademii medycznych, ekonomicznych i innych uczelni było utopią.

W ustroju kapitalistycznym pozwolono od 1990 roku tworzyć prywatne wyższe uczelnie, dla studentów gotowych płacić za te studia. Okazało się, że zapotrzebowanie na te studia przerosło wszelkie oczekiwania. Prywatne wyższe uczelnie powstawały jak grzyby po deszczu. Płatne studia organizowały też państwowe wyższe uczelnie.

Liczba studentów przyjmowanych w Polsce na pierwszy rok studiów szybko podwoiła się, potroiła się i dalej rosła. W prywatnych wyższych szkołach zatrudniano na drugim etacie profesorów państwowych uczelni i na pierwszym etacie sprawnych emerytów profesorów i doktorów. W soboty i niedziele na wykłady zaczęto wykorzystywać nie tylko sale lekcyjne, aule, ale także obszerne korytarze i sale gimnastyczne szkół średnich a nawet podstawowych.

Dzięki takim praktykom już od 2003 roku przyjmuje się w Polsce rocznie ogółem w wyższych uczelniach aż około 450 000 studentów na pierwszy rok studiów, a więc tyle ile wymagały od Polski władze Unii Europejskiej. Dlatego nie należy dziwić się, że prawie nagle w 2004 roku Polska została przyjęta do Unii Europejskiej.

W okresie minionych 20 lat Polska w zakresie procentu posiadanych ludzi z wyższym wykształceniem z ostatniego miejsca w Europie przesunęła się na środkowe miejsce z tym, że należy do przodujących krajów, w których ten wzrost kształtuje się najszybciej. Dlatego władze muszą dostrzegać tę wielką przemianę.

Wśród 450 000 rozpoczynających studia każdego roku na studia bezpłatne przyjmuje się, zamiast jak dawniej 100 000, obecnie 130 000, a około 320 000 rocznie przyjmuje się studentów, którzy sami płacą za swoje studia. W ostatnich latach dominują wśród nich studenci pochodzący z miasteczek i wsi. Dlatego bardzo szybko zmienia się poziom świadomości ludności wsi i miasteczek. Dotyczy ona głównie sfery duchowej omawianych osób, kończących studia, oraz ich rodzin.

Mija okres 20 lat istnienia III RP. Ceny w Polsce wzrosły prawie do poziomu krajów kapitalistycznych zachodnich krajów Unii Europejskiej. Wzrost wydajności pracy rośnie na świecie dzięki wielkiemu wzrostowi wykształcenia pracowników i wzrostowi kosztownego wprowadzania nowoczesnych, bardzo kapitałochłonnych technologii procesów produkcji materialnej i niematerialnej. W Polsce obserwuje się bardzo szybki wzrost przeciętnego wykształcenia pracowników. Niestety za tym wzrostem poziomu wykształcenia pracowników w Polsce, nie nadąża wprowadzanie najnowocześniejszych technologii produkcji materialnej i niematerialnej. Przedsiębiorcy w Polsce nie wykorzystują więc w pełni wyższego wykształcenia pracowników, podczas gdy jednocześnie ci wykształceni polscy pracownicy przyjmowani są z zadowoleniem przez tamtych pracodawców. Wykształceni Polacy za granicą są przyjmowani, podobnie jak miejscowi obywatele.

Minione 20 lat kapitalizmu w Polsce, nie zostało wykorzystanych na zrównanie płac w Polsce z płacami na zachodzie tak, jak to osiągnięto w Hiszpanii oraz Irlandii. W Polsce utrzymuje się ciągle socjalistyczne podejście do poziomu płac stosowanych w sferze produkcji materialnej i niematerialnej, co budzi duchowe niezadowolenie.

W okresie PRL obowiązywała socjalistyczna zasada według której produkującym produkty materialne, czyli towary, płacono pensje kilkakrotnie wyższe aniżeli pracownikom, produkującym produkty niematerialne, czyli usługi. Z tej przyczyny wynikały stosunkowo niskie płace półmilionowej rzeszy nauczycieli i profesorów oraz drugiej półmilionowej rzeszy pielęgniarek i lekarzy oraz innych pracowników

usługowych i terenowych urzędników państwowych, w tym wykonujących odpowiedzialne, trudne funkcje sędziów w służbie sprawiedliwości. Nie można sprawiać wrażenia, tego wszystkiego nie rozumie się i nie widzi potrzeby uporządkowania w odpowiednim czasie. Problemy te dotyczą żywych ludzi, Polaków, którzy czują się niedoceniani w ich sferze duchowej poczucia sprawiedliwości.

Minęło 20 lat a władze nie zrównały płac, za prace równorzędne przy wytwarzaniu towarów i wytwarzaniu usług. Nawet można obserwować zdziwienie niektórych przedstawicieli władz, że pielęgniarki i lekarze oraz nauczyciele i profesoria, sędziowie, podobnie jak różne inne grupy pracowników państwowych, głównie urzędników, dopominają się o podwyżki.

Czyżby nie wiadomo, że w krajach kapitalistycznych, nie istnieją różnice w płacach za produkcję towarów i produkcję usług, a nawet widoczne jest tam, że pielęgniarki i lekarze, oraz nauczyciele i profesoria, sędziowie, zarabiają znacznie więcej aniżeli produkujący towary. Przecież w Polsce to jest pozostałość socjalizmu, która w okresie minionych 20 lat powinna być już wyeliminowana.

W Polsce brak jest nawet programu określającego, kiedy to zrównanie osiągniemy i za ile lat będą w Polsce płace podobne do płac podobnych do tych w Hiszpanii, Irlandii, nie mówiąc już o najstarszych, zachodnich krajach Unii Europejskiej?

W Polsce, w minionych dwudziestu latach, oczywiście wprowadzono w wielu dziedzinach pozytywne zmiany, w tym szczególnie w sferze wspólnego osiągnięcia długiego okresu bez wojen w Europie, przywrócenia bezpieczeństwa osobistego każdemu obywatelowi, zniesienia systemu policyjnego, zniesienia cenzury, zniesienia różnych monopolów państwowych, wprowadzenia swobody zakładania własnych przedsiębiorstw, wprowadzenia swobodnego, wolnego handlu, w tym również handlu zagranicznego, swobody podróżowania po świecie a szczególnie łatwego podróżowania bezwizowego w ramach Unii Europejskiej itd.

W niniejszym opracowaniu skoncentrowano się głównie na tym, czego dotychczas nie zmieniono, a powinno być zmienione. Polacy na te zmiany czekają. Dopilnujmy tych realizacji, aby nie trzeba było mówić „mądry Polak po szkodzie”, oraz „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

Trzeba odrodzić atmosferę nadziei i entuzjastycznej pracy, takiej, jaką umiał wywołać u Polaków minister Eugeniusz Kwiatkowski w najtrudniejszym okresie 1945 – 1948 roku. W Polakach drzemie wielka siła, którą warto wyzwolić i zachęcić ich do osiągnięcia wspólnego, jasno określonego celu narodowego w powiązaniu z miłością Ojczyzny.